

Sprostowanie

W związku z nieścisłościami w artykule, który pojawił się w pierwszym numerze „Kurtyny”, Redakcja zamieszcza sprostowanie.

Towarzystwo Kultury i Teatru, którego ówczesnym prezesem była Pani Jadwiga Sącińska, zwróciło się z prośbą do Pana Kuratora, aby mogło przejąć Konfrontację Sceny Szkolnej. Po otrzymaniu takiej zgody, nastąpił podział: przygotowaniem pierwszego przeglądu teatralnego zajęła się Pani Krystyna Weintritt, a Towarzystwo Kultury i Teatru zaproponowało Jej także organizację Konfrontacji dla młodzieży. Część drugą przeglądu, skierowaną do dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjów, przejął Bałucki Ośrodek Kultury, który jest także organizatorem Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych „Dziatwa”.

Jadwiga Sącińska podkreśla, że inicjatywa i propozycja przejęcia festiwalu przez Centrum Kultury Młodych wyszła od Towarzystwa Kultury i Teatru, a Pan Adam Łonicki nie miał z tym absolutnie nic wspólnego.

Więcej informacji na temat historii Konfrontacji można znaleźć w materiałach przygotowanych przez panią Kalinę Jerzykowską, a wydanych z okazji 30-lecia Centrum Kultury Młodych.

Redakcja

Z JURORSKIEGO SIĘ GARDŁA WYRWAŁO

Najjaśniej Oświecone Jury XXXII Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych przedstawia:

Kalina Jerzykowska
„Kuczek to całkiem dojrzały erotoman”.
„Przeszkadza mi podparcie twarz”.
„Ty mówisz, bo mnie tak dosmucili”.
„A najładniejsze, jak się do tego łóżeczka w pionie położyli”.
„Trzeba było przyjść do mnie, ja tak rano chodzę”.
„Coś się działo? Bo przysnęłam”.

Maria Seweryn
„Te tasiecmce to się nie kończą”.
„Ja chwilami nie wiem co pan mówi słyszę tylko ten pana głos”.
„Nie można robić takich pauz, cała ta... nananana”.
„Widać, że Pan ma tu bogato. Spoko”.
„Ja lubię jak to jest takie brudne bardziej”.

Przy redakcyjnym stole...

jedna Pani dr do drugiej Pani dr
a rób sobie takie szblony
JM - doktor Leszek - rektor
JM - Wywiad tylko w butach.
JM - Co ty psyjesz?
JM - Jedzie sie tak jak na doły, tylko krócej i inaczej.
JM - Tak, zeżrjmy teraz wszystko
JM - Bo Cię wystrzelił w kosmos bez kanapki.
JM - Żeby nie jechać po teście tylko po zespole
JM - Nie ma. O, jest!

MJS - Sztuka to jest za wysokie słowo
MJS - Nie dam sobie za to ręki umyć

MW - Znowu do psa wróciłam czyli wszystko

Rednacz - czy ktoś ma ochotę na monodram?

MC - A Wiesia Więcej kto to jest? (odpowiedź) Wie się więcej
MJS - A tu nie ma pajaków? Nie ma bo jest za wysoko i pochowaliśmy wszystkie drabiny

MJS - Przestań! Jedz tą kanapkę!
MC - Bo se gębę zapchnę

MS - A właściwie MJS Madzia Jadzia Stolińska

MJS - Uwaga, gram!
MC - Gdzie jest Wajda? Gdzie jest Wajda?

podsluchał M.M.

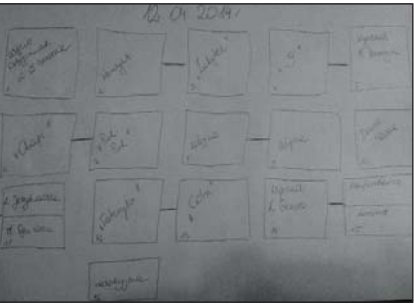


Foto: Marek Muzal

Organizator

30 lat Centrum Kultury Młodych 2014

Łódź, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02, tel/fax 42 684 83 94
ckm@toya.net.pl, www.ckm.lodz.pl

Współorganizatorzy



Patronat Honorowy



Patronat Medialny



Współpracują z nami



KREATERIA

Jesteśmy salonem współpracującym z firmą SCHWARZKOPF. Używamy najwyższej jakości preparatów do pielęgnacji włosów i delikatnych środków do koloryzacji. Nasze doświadczenie gwarantuje naszym klientom profesjonalną obsługę, fachowe doradztwo, szeroką gamę usług oraz przystępne ceny.

Profesjonalna i miła obsługa sprawia, że czas spędzony w naszym studio to czas odprężenia, relaksu i prawdziwej przyjemności. Pragniemy, aby nasz klient czuł się u nas swobodnie, a jednocześnie miał poczucie profesjonalizmu dzięki dbałości o jakość wykonywanych usług. Zapraszamy do nas www.kreateria.eu

DELIA COSMETICS

Delia Cosmetics - ta rodzinna spółka z polskim kapitałem została założona w 1998 roku przez chemika, dr Józefa Szmicha. Dzisiaj Delia Cosmetics ma niezwykle bogate portfolio kosmetyczne – kilkaset produktów - oraz ugruntowaną pozycję na rynkach zagranicznych w 40 krajach na całym świecie. Posiada nowoczesny park maszynowy, zatrudnia wysoko wykwalifikowaną kadrę i gwarantuje najwyższą jakość swoich produktów.

Delia Cosmetics to nie tylko produkcja i sprzedaż kosmetyków. Działania na rzecz lokalnej społeczności i udział w wydarzeniach w regionie, a także wspieranie potrzebujących w licznych akcjach charytatywnych są wpisane w filozofię firmy.

KSIĘGARNIA INTERNETOWA GANDALF

Księgarnia Internetowa Gandalf (Gandalf.com.pl) powstała w marcu 2004 roku w Łodzi (od 2011 r. wchodzi w skład Grupy Empik Media & Fashion, notowanej na GPW w Warszawie). W jej ofercie znajduje się ponad 200 tysięcy produktów: książki, filmy, e-booki, książki audio, filmy, muzyka, puzzle i gry. Księgarnia jest liderem w sprzedaży podręczników przez Internet, a także zdobywcą wielu nagród i wyróżnień, w tym czterokrotnie pierwszego miejsca w rankingu sklepów internetowych Gazety Wyborczej, tytułu Gazeli Biznesu (2010 r., 2012r.) oraz tytułu najbardziej przyjaznego sklepu internetowego 2013r wg. Money.pl.”

GAZETA XXXII OGÓLNOPOLSKICH KONFRONTACJI TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH 2014



Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

KURTyna

Wydawca: Centrum Kultury Młodych w Łodzi, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02
Redaktor naczelny: Magdalena Tomczak (Dziennikarstwo i komunikacja społeczna)

Redakcja (studenci Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi):
Magdalena Stolińska, Magdalena Kuczyńska, Jan Zbiciński (Dziennikarstwo i komunikacja społeczna), Maciej Czernecki, Liliana Lewandowska, Marek Muzal (Filologia polska), Katarzyna Kozłowska (Absolwentka dziennikarstwa)
DTP: Marek Muzal (Filologia polska)

www: facebook.com/konfrontacje.ckm **e-mail:** kurtyna2014@gmail.com
Opiekunowie redakcji z ramienia Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej:
dr Leszek Kuras
dr Marta Wybraniec
dr Dorota Eichstaedt - korekta
Redaktorka współprowadząca i współczująca: dr Justyna Makowska
Serwis fotograficzny: Agnieszka Pékala, ZSP nr 19 - profil fototechnik

30 lat Centrum Kultury Młodych 2014

NUMER 3 13 KWIETNIA 2014

KURTyna



Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

GAZETA XXXII OGÓLNOPOLSKICH KONFRONTACJI TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH 2014

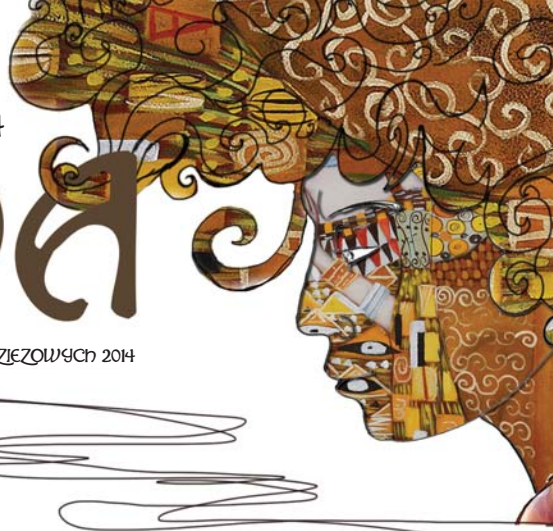




fOTO: Edyta Goss

Redaktor naczelny



foto: Magdalena Tomczak

Znamy już werdykt. Dla Redakcji nie był dużym zaskoczeniem, a nasze typy po raz kolejny pokryły się z decyzjami Jury. Nagrody zostały przyznane, a zwycięzcy zaprezentują się podczas Wieczoru Laureatów. W chwili, w której dostajecie gazetę do

rąk, mamy za sobą ponad trzy nieprzespane noce wypełnione ciężką pracą. Wielką satysfakcją dla nas jest jednak to, że „Kurtyna” cieszy się Waszym zainteresowaniem, że czytacie i komentujecie zamieszczone w niej artykuły.

Po raz kolejny opuszczam Lokatorską mądrzejsza, wzbogacona o nowe doświadczenia. Dzisiaj już wiem, że trzeba nauczyć się ze spokojem przyjmować każdą krytykę. Choć popełniamy błędy, nikt – bez względu na wiek – nie jest przecież od nich wolny. Istotą naszych codziennych działań powinno jednak być to, aby codziennie podsycać w sobie zapał do doskonałości.

Podczas Konfrontacji zobaczyłam na scenie wiele różnorodnych, czasem

całkowicie skrajnych emocji.

Ciężar tematów podejmowanych przez aktorów był w tym roku wyjątkowy – znamienne, że nieco mniej było radości i zabawy. Razem z aktorami doświadczaliśmy zatem smutku czy bólu istnienia, szukaliśmy odpowiedzi najistotniejsze pytania dotyczące ludzkiej egzystencji.

Udział w Konfrontacjach to przygoda i wyzwanie – nie tylko dla aktorów, ale również dla nas, dziennikarzy. Pomimo wielkiego napięcia, pośpiechu, jakie towarzyszyły naszej pracy przez ostatnie dni, już dzisiaj wiem, że za rok wrócę do Centrum, aby wziąć udział w tym niezwykłym, wydarzeniu.

Kurtyna w dół!
This is the end.
Magdalena Tomczak

W NUMERZE:

- Werdykt XXXII Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych - Centrum 2014**
Str: 2
- Wywiad z Marią Seweryn**
Str 5
- Wywiad z Katarzyną Groniec**
Str 15
- Z jurorskiego gardła się wyrwało...**
Str 16

WERDYKT

JURY XXXII OGÓLNOPOLSKICH KONFRONTACJI TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH - CENTRUM 2014

Przedstawiamy decyzję jury w składzie: Kalina Jerzykowska, Jadwiga Sącińska, Maria Seweryn

GRAND PRIX XXXII

Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych – Centrum 2014
Teatr „M.D.K. CZYLI MŁODE DZIELNE KUROPATWY”
z Młodzieżowego Domu Kultury w Rzeszowie, spektakl „PTAM”

I NAGRODA EX AEQUO

Teatr „TRZCINA” ze Stowarzyszenia Inicjatyw Kulturalnych „Trzcina”
w Tomaszowie Mazowieckim za spektakl „POZA CZASEM”
Teatr „PUK – PUK” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku za spektakl „MĄKA”

II NAGRODA

Teatr „FU/TURYŚCI” z VI Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi za spektakl „PRINCE”
Teatr „DZIEWIĄTKA” z Młodzieżowego Domu Kultury w Lubaniu za spektakl „PTAM”

Spektakle wyróżnione:

Grupa „OKAPI” z Centrum Kultury Młodych w Łodzi „PIJAWY”
Teatr „ZAKĄTEK” ze Stowarzyszenia Busola Dla Artystyczne Uzdolnionych Dzieci
w Piotrkowie Trybunalskim „RODZAJ NIJAKI”

Teatru „PIGWA” z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 19 w Łodzi za oryginalny,
własny scenariusz spektaklu „Po drugiej stronie” oraz happeningi otwarcia i zakończenia.

W konkursie na Najbardziej Aktywnego Widza XXXII
Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych – Centrum 2014 nagrody otrzymują:

ANITA PIETRUSZKA
EDYTA SKOWRON
BEATA OSMAŁEK

Zgasły światła rampy, ostatni aktor zszedł ze sceny, nad-
szedł czas oczekiwania na werdykt.

By zająć trochę uczestników, studenci wydziału artystycznego
Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, studiujący
na kierunku: taniec, przedstawili zgromadzonym na opróżnionej
z krzeseł widowni uczestnikom krótką, energetyczną, pełną eks-
presji, etiudę taneczną „Kury też pieją”, która została nagrodzona
spontanicznymi, żywiołowymi brawami.



Tekst i fotografia:
Maciej Czernecki



Później Dorota i Szymon Bielscy, aktorzy, instruktorzy
teatralni, przeprowadzili zajęcia ruchowe obejmujące kilka lu-
dowych układów tanecznych, tańczonych w kole, pochodzących
z różnych krajów, m.in. z Izraela. Uczestnicy świetnie się bawi-
li, tworząc rozbawioną wspólnotę młodych twórców teatru, bo
przecież na Konfrontacjach nie ma współzawodnictwa, nagrody,
owszem, są przyznawane, ale najważniejsze to stanąć na jednej
scenie z innymi zespołami, skonfrontować swoją wizję świata,
skonfrontować swoje umiejętności, skonfrontować siebie.

I już.

.)

KONFRONTAŃCE



foto: archiwum AHE

Studenci III roku kulturoznawstwa zapraszają na koncert zespołu
OYE MI CANTO 25 kwietnia 2014 r. (piątek) o godz. 19.00
w Studio Arterion przy ul. Pomorskiej 69/71 w Łodzi.

Koncert połączony będzie z pokazem Szkoły Tańca Riviera oraz
imprezą taneczną dla uczestników. Motywem przewodnim wyda-
rzenia będzie muzyka latynoamerykańska. Gorące rytmy zachęcą
do tańca, a instruktorzy i młodzi tancerze nauczą pierwszych,
podstawowych kroków.

W trakcie zabawy tanecznej będzie można złapać oddech
przy bufecie – zapewniamy napoje i drobne przekąski.
Warto wspomnieć, że studenci przygotowują koncert w ramach
projektu dyplomowego. Przedmiot ten w praktyczny sposób uczy
planowania i realizowania wydarzeń w obszarze kultury.
Jest to jeden z elementów zdobywania umiejętności praktycz-
nych, niezbędnych w przyszłej pracy zawodowej.

foto: archiwum AHE

na bosaka



foto: Piotr Brandeburg

MK: Jaką wiedzę muzyczną trzeba posiadać, żeby stworzyć takie przedstawienie?

KG: Doświadczenie. Ale od początku. Żeby móc w ogóle tworzyć, trzeba przede wszystkim mieć pasję, trochę talentu i dużo pracować. A z wiekiem, można czerpać już nie tylko z wyobraźni, ale z własnych doświadczeń. W tworzeniu całości koncertu istotna dla mnie jest dramaturgia. Mam taki własny szkic tworzenia recitali i trzymam się go, bo służy mi on od lat.

MS: W trakcie występu przetrząsa Pani z milej, potulnej dziewczyny w hardcorową. Z czego to wynika?

KG: To raczej kwestia temperamentu. Lubię różnorodność. W *Wiszących ogrodach* na początku są trudne piosenki. Zakładam, że percepcja widza przez pierwsze pół godziny jest nastawiona na podążanie za słowem. Potem odpuszczam. Zaczynamy wspólną zabawę.

MK: Na czym polega wyjątkowość wybranych przez Panią tekstów?

KG: Moc. Te teksty są dla mnie bardzo ważne. Towarzyszą mi

od lat 90. Zawsze chciałam się zmierzyć z piosenkami: *Byki* i *Mandalay*, ale przez całą moją młodość powtarzano mi, że są to teksty zbyt męskie. No, ale ja lubię wkraczać na męskie terytorium.

MK: Jak przebiega praca nad tekstem?

KG: Po pierwsze – trzeba się go nauczyć na pamięć. Po drugie, należy go zaśpiewać co najmniej 100 razy, żeby się zapisał na twardym dysku. No i dobrze byłoby myśleć podczas wykonywania piosenki. To się na dłuższą metę sprawdza. Pustka w oku nie sprzyja przerwaniu tekstu przez rampę.

MS: A dlaczego akurat taki rodzaj muzyki?

KG: Wychowałam się na Maraku Grechucie. On miał ogromny wpływ na późniejsze moje poszukiwania. Miałam to szczęście, że jako dziecko trafiłam na jego płyty. Potem, w rodzinnym domu, królował Kabaret Dudek – teksty piosenki kabaretowej. Później zafascynowały mnie utwory Brela w wykonaniu Michała Bajora. Wokół mnie nie było wielu osób, które słuchały tego typu muzyki, obowiązywała kultura punków i popersów. Ja należałam do niedobitków, które włączyły się samotnie.

LL: Czy *Metro* było dla Pani pierwszym przystankiem do kariery?

KG: Może nie było pierwszym przystankiem, ale na pewno bardzo spektakularnym. Już wcześniej brałam udział w różnych konkursach, eliminacjach czy warsztatach. Jeździłam, śpiewałam, gdzie się dało. *Metro* było tak naprawdę konsekwencją konkursu w Poznaniu. Jedno wynikało z drugiego. Dzięki wygranej na Festiwalu Młodych Talentów w Poznaniu pojechałam na pierwszy casting do Metra. I tak, krok po kroku, przechodziłam przez kolejne eliminacje – we Wrocławiu i w Warszawie. Tam powstała grupa złożona ze 100 kandydatów, spośród których wybrano trzydziestoosobowy zespół. *Metro* dobrze trafiło, wstrzeliło się w nową rzeczywistość po dekadach szarości PRL-u. To był fantastyczny czas.

LL: W *Metrze* uczyła się Pani też tańczyć, nie tylko śpiewać?!

KG: Uczyłam się wszystkiego... Akrobatyki, pantomimy, stepowania – rzeczy, do których nie mam ani drygu, ani chęci, ani na które nie mam ochoty. Nie cierpiałam tego robić, a musiałam... na szczęście były też lekcje emisji głosu, dykcji, interpretacji i to ratowało mi życie.

LL: Potem były spektakle *Do grającej szafy grosik wrzucić...*

KG: Była to seria przedstawień muzycznych. W pierwszym prywatnym teatrze Studio-Buffero.

LL: Oparte były na starych i znanych przebojach?

KG: Dokładnie. To były przeuroczne odsłony kolejnych dziesięcioleci muzycznych – od lat 50. aż po 80. Prowadził je znakomity duet: Mann i Materna. Graliśmy również, co mnie najbardziej cieszyło, spektakl z piosenkami Jacques'a Brela *Nie opuszczaj mnie*. To było dla nas, dwudziestolatków wówczas, objawienie. Tak bardzo się cieszyliśmy, chociaż mieliśmy wielką treść przed każdym graniem; czuliśmy, że to ważne piosenki.

LL: Czy skecz z myszą, który pojawił się w spektaklu, jest improwizacją?

KG: Na początku była to wielka improwizacja. Jakies dwie godziny przed premierą *Listów Julii* (piosenki Elvisa Costello; premiera 2009 r.) pomyślałam, że coś jeszcze powinienam zrobić. Powiedziałam do zespołu: „chłopaki, po haśle «mysz» – stajecie, a ja zacznę nawijać”. Oni zapytali: „o czym?”, a ja – że jeszcze nie wiem. Mysz z każdym koncertem się rozwija. Bywa, że ktoś z widowni wchodzi z nią w dialog. Wtedy mysz musi spontanicznie reagować na zaczepki. Bardzo to lubi. Chyba myśli, że jest błyskotliwa. Nie wprowadzam jej z błędu. Lubię ją.

LL: Pani wykonuje te wszystkie utwory w pozycji siedzącej, tak jest łatwiej?

KG: Tak.

MK: Dlaczego występujecie na boso?

KG: Przy okazji występu w Krakowie, podczas fali upałów, zdjęliśmy na koncercie obuwie. Ponieważ nikt nie zasłabł, tak zostało do dziś.

MK: Krążyła plotka, że płyta *Wiszące ogrody* miała nie powstać, dlaczego stało się inaczej?

KG: To miała być podróż koncertowa. Nie chciałam nagrywać płyty z *Wiszących ogrodów*, ale tak bardzo często musiałam odpowiadać na pytanie: „dlaczego?”, że postanowiłam skończyć z męką wyszukiwania argumentów przeciw. I tym sposobem rok po premierze *Wiszące ogrody* ujrzały światło dzienne w wersji fonograficznej.

MK: Czy możemy Panią zobaczyć jeszcze na jakiejś scenie?

KG: Teraz mam przerwę świąteczną, ale zaczynamy znów od maja.

Z Katarzyną Groniec rozmowę przeprowadziły:
Magdalena Kuczyńska,
Magdalena Stolińska
i Liliana Lewandowska



Foto: pięta bartosz

Wszystko w porządku

Dwudziesty pierwszy wiek przyniósł ludziom wiele różnych rzeczy: mobilny Internet, gwałtowne zmiany klimatu, olbrzymie centra handlowe. Jak w chaosie, pośpiechu i szumie informacyjnym określić własną tożsamość? Takie pytania istniały od zawsze, ale często jako wstydlive były przemilczane, świadomie spychane w niepamięć. Spektakl teatru „Zakątek” nic nie przemilcza, nie boi się sięgać po tematy intymne, wstydlive, społecznie zaklasyfikowane jako tabu.

Podopieczni Anny Bajdzenko opowiedzieli publiczności historię chłopca, który podczas kolejnych lat dorastania odkrył, że nie zawsze jednoznacznie może określić swoje „ja”, nie czuje się tym, za kogo wszyscy go uważają. Kim jestem? – pada podstawowe pytanie tego spektaklu. Mężczyznę? A może jednak

kobietą? Bohater (w tej roli Mateusz Sęderecki) opowiadał widzom o rodzicach (dyplomaci, „wcześni feminiści”), swojej pierwszej, przedszkolnej i zakazanej miłości Noahu („dziewczynki mogą być tylko żonami, a chłopcy tylko mężami”), o odkrywaniu własnej cielesności, fascynacji osobami płci przeciwnej.

Grupa z Piotrkowa Trybunalskiego wypowiedziała się na Konfrontacjach Teatralnych na temat niezwykle trudny, intymny i kontrowersyjny dla wielu osób. Aktorzy teatru postanowili przedstawić opowieść o chłopcu, który odkrywa, że jego tożsamość związana z płcią staje się źródłem wielu wątpliwości i kłopotliwych pytań. A przecież chodzi o to, by wiedzieć, kim jestem dla siebie i wobec innych. Każdy odkrywa swoją płciowość stopniowo, od najmłodszych

lat obserwujemy siebie i uczymy się siebie poprawnie definiować w języku, w ten sposób określając swą tożsamość wobec innych.

Scenariusz przedstawienia Rodzaj Nijaki został oparty na tekście Yanna Martela. Można tylko przyklasnąć temu, w jaki sposób opowiedziano losy Bohatera. Odbyło się to z wyjątkowym smakiem i delikatnością, bez przekroczenia granic wulgarności – co podkreśliło jury. Nie prowokowano widzów zbędnymi słowami i gestami. Aktorka Maria Seweryn zaznaczyła, że łatwo przekroczyć, podejmując tematykę związaną z poczuciem własnej płciowości, granicę prowokacji. Kalina Jerzykowska również zwróciła uwagę na ten aspekt spektaklu: „było delikatnie, nie było drastyczne”. Przedstawienie dobrze się oglądało. Scena została dobrze

zagospodarowana – pośrodku niej stało łóżko Bohatera, które było osią wydarzeń, a wokół niego (i pod nim) działa się akcja. Siedem aktorek (Agata Rokseła, Anna Wojtowicz, Aleksandra Hoffman, Michalina Olczyk, Katarzyna Skura, Aneta Kisiel, Natalia Jagodzińska), ubranych na białą, pewnie poruszało się po całej scenie, obrazując ruchem, gestem, mimiką i słowem uczucia, pragnienia, obawy, lęki. Poruszały się z wycuciem sceny i jej możliwości. Zdominowały one Bohatera, który czasem wydawał się nawet zbędny na scenie, na co zwróciła uwagę Jadwiga Sącińska. Rodzaj Nijaki to ciekawa realizacja monodramu rozpisanego na głosy, podkreślającego swą polifonicznością złożoność psychiki dojrzewającego człowieka. To spektakl o byciu sobą, które okazuje się jednak nie takie łatwe. Wyraźnie zarysowany temat, przejrzysta forma, doskonale wykorzystane możliwości przestrzeni scenicznej i czytelność kilku użytych w spektaklu rekwizytów sprawiły, że widz zapomniał o kilku mankamentach sztuki (kilkukrotny brak wycucia sceny przez głównego bohatera). Całość miała swój rytm, swoją harmonię, nieznacznie zakłóconą w drugiej części przedstawienia.

Teatr „Zakątek” opowiedział trudną historię w naprawdę odpowiedzialny sposób. Aktorzy nie silili się na moralizowanie, stawanie po jakiejś stronie, starali się po prostu zaprezentować widzom historię swego bohatera. Wiele jeszcze można powiedzieć o tej sztuce, ale bez wątpienia należy podkreślić jedno – młodzież mówiła tu swoim głosem.

Katarzyna Kozłowska

Teatr „Zakątek”
ze Stowarzyszenia Busola
Dla Artystycznie Uzdolnionych Dzieci
w Piotrkowie Trybunalskim,
spektakl pt. „Rodzaj Nijaki”

Jesteśmy jak kukły



Foto: Gończar Mateusz

Eksploracja emocji – tak zareagowała publiczność, nagradzając aktorów brawami i łzami wzruszenia. Spektakl *Ptarm* Teatru „Dziwiatka” bez wątpienia na długo pozostanie w pamięci tych, którzy byli w czasie jego występu na widowni. Malarska inscenizacja, dynamika scenicznego obrazu, który znajdował niejednokrotnie swe puenty w zatrzymanym kadrze, niemal w rzeźbiarskiej ekspresji, bogactwo emocji wyrażonych w geście, mimice, wypowiedzianym słowie to bardzo mocne atuty tego spektaklu, podkreślające jednak, że najważniejszym tworzywem teatralnym jest człowiek. Bez niego nie byłoby teatru, choć w tej inscenizacji to nie człowiek dominował nad słowem, lecz słowo nad człowiekiem. On stawał się niewolnikiem wypowiedzianych słów, określających jego rolę społeczną, rodzinne, relacje międzyludzkie. Kukła czy człowiek? Serce pełne marzeń i wiary w ich reali-

zację czy wypalenie i rozczarowanie, po których w sercu nie pozostaje już nic, co łączy jednostkę z życiem? Taką refleksję o sensie i celu ludzkiej egzystencji bez wątpienia inicjowała sztuka „Dziwiatki” – grupy z Młodzieżowego Domu Kultury w Lubaniu. Opowieść oparta została na twórczości Krystyny Miłobędzkiej. Trudno jednak w tym przypadku wyznaczyć granicę między inspiracją cudzym tekstem a autorską sztuką. Inwencja twórcza reżysera spektaklu i wyobraźnia sceniczna młodzieży – aktorów udowodniły, że teatr to magiczna sztuka, w której zwykłą historię można opowiedzieć na wiele sposobów, to przestrzeń, w której słowo poetyckie rządzi się innymi prawami niż w tekście literackim. Czy bohater poleci i spełni swe marzenia czy nie, zależy jedynie od wyobraźni twórcy sztuki. Spektakl składa się z kilku mniejszych etud łączących się

w spójną całość.

Opowieść rozpoczyna przebudzenie bohaterów, którzy są niczym marionetki bezmyślnie brnące w życie po wprawieniu w ruch. W pewnym momencie dostrzegają one kukłę (wykonaną z gazet i rolek od papieru). Prosty, bardzo wymowny i symboliczny, rekwizyt przemawia do widza bardziej niż wymyślna scenografia. Określa relacje między bohaterami, wskazuje miejsce jednostki w społeczeństwie (rodzinie). Skupia wokół siebie wszystkie postacie sceniczne. Okazuje się, iż wszystkie z nich mają marzenia, których nigdy nie potrafili zrealizować. Pragną wznieść się w powietrze za pomocą latawca, chcą wolności i powrotu do dziecięcej beztroski. Jednak wzbicie się w powietrze okazuje się niemożliwe zarówno dla ludzi dorosłych – rodziny, jak i kukły, mającej do zrealizowania niespełnione pragnienia rodziców. Na koniec papierowa postać zostaje

osamotniona, przybita wieloma codziennymi sprawami, bez możliwości samorealizacji. Zatem może to nie kukła była pozerem, a ludzie?

Scenografię przez cały czas utrzymywano w tonacji białoszaro-czarnej, która idealnie współgrała ze scenariuszem. Techniki zapożyczone z pantomimy doskonale uzupełniały słowo, krótkie, wyraźne, natrętnie powtarzane jak w dziecięcej wyliczance. Kolorytu dodały również wielofunkcyjne rekwizyty oraz świetnie dobrana ścieżka dźwiękowa, idealnie budująca napięcie sytuacji, sięgająca po motywy dziecięcej zabawy.

Podczas omówienia inscenizacji młodzi aktorzy zdradzili, że zapragnęli stworzyć autorską wersję *Ptarmy*, w której mogliby odzwierciedlić swoje uczucia. Zabieg ten z całą pewnością się udał, ponieważ odbiorcy sami zauważyli autentyczność odgrywanych postaci – „Oni dawali coś z siebie, prosto od serca” – komentuje jeden z widzów. Potem jedna z jurerek dodała: „Widać, jak ogromna jest magia teatru, jakie daje on możliwości interpretacyjne”. W ten sposób nawiązała do wczorajszego przedstawienia o tym samym tytule, który również był wzorowany na twórczości Miłobędzkiej. Jury było mile zaskoczone pozytywną energią, jaką niesie ze sobą grupa. „Wasze zaangażowanie na scenie jest bardzo poruszające, bo nie ma to jak aktor walczący na śmierć i życie o zainteresowanie widza” – dodała Maria Seweryn. Na zakończenie omówienia artyści poprosili widownię, by wstała i razem z nimi zatańczyła i zaśpiewała.

Magdalena Stolińska

Teatr „Dziwiatka”
z Młodzieżowego Domu Kultury
w Lubaniu, spektakl pt. „Ptarm”

Bo to zła kobieta była to spektakl I liceum Ogólnokształcącego z Kutna, oparty na Cudzoziemce Marii Kuncewiczowej, a także na utworach Wisławy Szymborskiej, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Haliny Poświatowskiej, Marcina Świetlickiego oraz Kasi Nosowskiej

Przedstawienie opowiada o losach starszej kobiety, która przez swe niezdecydowanie i kaprysy sprawiła, że życie stało się piekłem dla niej samej. Główna bohaterka, pani Róża, opowiada swoją historię podczas wizyty w gabinecie u psychologa.

Spektakl jest monotonny – nie jest to jednak zabieg zamierzony. W przedstawieniu nie można wskazać żadnego punktu kulminacyjnego ani puenty.

Jego odbiór był także utrudniony przez problemy techniczne związane z niezgraniem się zespołu aktorskiego – zarówno ze sobą, jak i z muzyką. Wynikać mogło to także z niedopracowania pewnych elementów spektaklu, takich jak odgrywana gra na skrzypcach (instrument zostaje odłożony, a muzyka nadal gra). Ekipie aktorskiej nie udało się przekonać do siebie publiczności ani swoją grą, ani oprawą spektaklu. Scenografia, choć bardzo rozbudowana, nie została w pełni wykorzystana i skutecznie odebrała aktorom przestrzeń do gry.

„Czy rzeczywiście problem tej starszej, rozdygotanej pani bezpośrednio was dotyka? Czy to naprawdę może obchodzić licealistów?” – pytała członkini jury, Pani Kalina Jerzykowska. Jury zaproponowało, aby grupa skorzystała z możliwości udziału w warsztatach aktorskich prowadzonych przez bardziej doświadczonych kolegów. Grupa nie miała także okazji zobaczyć występów innych zespołów, dlatego też zasugerowano im konieczność oglądanie innych spektakli oraz udziału w omówieniach spektakli z jurorami.

Pani Maria Seweryn, przeprasząc aktorów za ostrą krytykę, która za chwilę miała paść z jej słów, mówiła: „To, co zobaczyliśmy, było nieporozumieniem. To był XIX-wieczny teatr w złym guście, do którego wepchnięci zostali młodzi ludzie. Mnie naprawdę żal było na nich patrzeć (...)

Czy jak oglądacie siebie nawzajem, to nie słyszycie tego, że mówicie nieprawdę? Teatr nie polega na tym żeby wypowiadać tekst i ubrać się. Tam musi o coś chodzić. Trzeba ze sobą rozmawiać. Jestem tym bardzo zdziwiona”.

Magdalena Kuczyńska

Oby ciąg

dalszy nastąpił...

Teatr „Ciąg Dalszy Nastąpi” z I Liceum Ogólnokształcącego w Kutnie, spektakl pt. „Bo to zła kobieta była”



Podróż Everymana



Foto: Piotr Brandebur

Teatr „FU/TURYŚCI” z VI Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi, spektakl pt. „Prince”



Foto: Piotr Brandebur

Zespół podjął próbę zaprezentowania na scenie absurdu ludzkiej wędrówki przez życie.

Teatr „FU/TURYŚCI” z VI Liceum Ogólnokształcącego przedstawił w trakcie przeglądu spektakl Prince, oparty na fragmentach utworów: Błękitny ptak M. Maeterlincka, Antek B. Prusa i Mały Książę Antoine’a de Saint-Exupéry’ego. Zespół podjął próbę zaprezentowania na scenie absurdu ludzkiej wędrówki przez życie. Był to także spektakl o podróży do wnętrza „ja” głównego bohatera oraz o emocjonalnym dojrzewaniu do surrealizmu otaczającego świata.

Spektakl rozpoczął się od wspólnego śpiewu skaczących z parasolami w dłoniach aktorów. „Pam, pam, pam, przez pole idzie sobie, niebo, chmura i deszcz” – intonują aktorzy. W nawiązaniu do Małego

Księcia na scenie pojawia się kobieta, która pragnie zostać „oswojona”. Określa to jako tworzenie więzów. Do zbudowania prawdziwego związku potrzeba jednak cierpliwości – cnoty, o której coraz częściej zapominamy, a także chęci rytualizacji naszych zachowań w trakcie miłosnych podchodów.

Na uwagę zasługuje scena, w której aktorki, związane linkami, nie mogą zbliżyć się do głównego bohatera. To świetna metafora zniewolenia, ukazująca walkę o miłość i szczęście, które – choć czasem na wyciągnięcie ręki – okazują się jednak niemożliwe do doświadczenia.

Spektakl często balansuje na granicy kiczu (zobaczmy tu m.in. tańczące serce), ale aktorzy są w stanie nas przekonać do takiej stylistyki, a nawet zaczynamy ją lubić. Na szczególne uznanie zasłu-

guje aktor odtwarzający rolę Serca, który zachwyca swoją charyzmą – publiczność chłonie każde jego słowo.

Rytm inscenizacji jest zróżnicowany – raz melancholijny, innym razem – gwałtowny i szalony. Niestety, cierpi na tym nieco spójność całego przedstawienia, publiczność w pewnym momencie ma wrażenie przesyty.

Wielkie brawa należą się jednak grupie za przygotowanie oprawy przedstawienia, za niezwykle dopracowane kostiumy oraz rekwizyty.

Jak wyjaśniła pani reżyser, w spektaklu podjęta została próba uświadomienia tego, że zawsze możemy zacząć od nowa. W trakcie przedstawienia przypomniano nam także o wartościach, o których zapominamy w naszym niezwykle szybkim, technologicznym i często surrealistycznym świecie.

Jan Zbiciński

SPOTKANIE Z CZŁOWIEKIEM CZŁOWIEKA



Foto: Piotr Brandebur

Dla Marii Seweryn, aktorki teatralnej, telewizyjnej i filmowej, tegoroczne Ogólnopolskie Konfrontacje Teatralne były pierwszym konkursem, w jakim miała okazję oglądać i oceniać spektakle młodych aktorów. Refleksjami na ich temat podzieliła się z redakcją Kurtyny

Katarzyna Kozłowska: Jak podobają się Pani Konfrontacje Teatralne?

Maria Seweryn: Konfrontacje podobają mi się bardzo, bo mam wrażenie, że wszyscy do tego przedsięwzięcia podchodzą z niezwykłą powagą. Nie traktują tych teatrów amatorskich z przymrużeniem oka. Uważam, że prowadzimy tu naprawdę poważne rozmowy, a zespoły, które się prezentują, podchodzą to tego niezwykle poważnie i profesjonalnie. Cieszę, że tu jestem, bo spędzam tu niezwykle intensywne trzy dni, podczas których mogę spotkać wiele młodych osób, dla których, podobnie jak dla mnie, teatr jest miłością i pasją. Dzięki temu mogę skonfrontować swoje poglądy i spojrzenie na teatr z opinią młodszych pokoleń. Ważne jest spotkanie z nimi, obserwowanie tego, jak myślą, czy są grzeczni, niegrzeczni, zbuntowani. Istotne dla mnie jest także, czy młodzi twórcy mają osobowość, co myślą o świecie, jakie tematy ich interesują? To naprawdę bardzo ciekawe doświadczenie dla mnie.

K.K.: W ostatnich kilku latach na Konfrontacjach często mieliśmy okazję obserwować spektakle, których tematyka związana była z buntem wobec świata, tradycyjnych wartości. W tym roku nie było raczej takich przedstawień. Czy to nie powinno niepokoić?

M.S.: Wychodzę z założenia,

że jeśli ktoś nie ma potrzeby buntu, to znaczy, że nasz świat nie jest aż taki zły. To bardzo pocieszające. Młodzież, jak pokazuje czas spotkań teatralnych, potrafi i chce rozmawiać na poważne tematy – zwłaszcza te bliskie, dotyczące rodziny, wyborów życiowych, dojrzewania. Młodzi ludzie rozmawiają o nich w sposób dojrzały i z wycuciem. Podoba mi się to, bo to jest właśnie dojrzłość. Można rozmawiać łagodnie. Nie trzeba krzyczeć, rozwałać świata, robić rewolucji. Ja musiałam do tego dojrzeć, skończyć trzynaście parę lat, żeby zrozumieć, że o tematach tabu, trudnych sprawach można opowiadać łagodnie. Może oni to wiedzą już teraz. To fantastyczne! Nie chcą nikogo obrażać, nie prowokują nikogo. Naprawdę mi się to podoba.

K.K.: Uwagi kierowane przez jurorów do aktorów w trakcie omówień spektakli są dość ogólne. Czy nie sądzi Pani, że brakuje wskazówek dotyczących samego warsztatu aktorskiego?

M.S.: Myślę, że jest mało czasu, żeby rozmawiać dokładnie o warsztacie przedstawień. Gdybyśmy mieli więcej czasu pomiędzy spektaklami, to może moglibyśmy dłużej się tym zająć. Jeśli ktoś podszedłby do mnie i zapytał o jakieś techniczne uwagi, bo np. chce zostać aktorem albo reżyserem, chętnie podjęłabym taki dialog. Wydaje mi się jednak, że Konfrontacje nie są najlepszym czasem dla krytyki. Nikt tu nie płaci za bilety, a młodzież ma prawo

do wolności wypowiedzi. Sądzę, że ważniejsze jest, by młodzież była szczera. Poziom spektakli jest różny. Ważne jest jednak coś innego. Wiele zależy od tego, kto tę młodzież prowadzi. Obserwuję ciekawe, wspaniałe spektakle, w których młodzi ludzie są wolni w tym, co robią. Są autonomiczni. Można poczuć, że emocje wypływają z ich wnętrza. Są też takie spektakle, w których młodzież nie ma prawie zupełnie nic do powiedzenia. Wszystko jest ustawione od „a” do „b”, od „b” do „c”. Uważam, że to jest problemem.

K.K.: Czy widz powinien móc ingerować w to, co i jak jest pokazywane w teatrze? Jakiś czas temu w Teatrze Narodowym część publiczności zdenerwowała tym, co działo się na scenie, wstawiała i głośno protestowała.

M.S.: Jeśli są przekraczane granice w teatrze i jest grupa osób, której się pewne sprawy nie podobają, to istnieje przecież prawo do protestu. Myślę, że to jest fantastyczne, że publiczność mówi, co myśli, gwizduje. Kiedyś rzucano się w aktorów czym popadnie. Kiedyś się krzyczało. Dziś w Operze Wiedeńskiej płaci się ogromne pieniądze za to, żeby wejść na widownię. Można jednak gwizdać, kiedy spektakl się nie podoba. Można również wyjść. I to jest w porządku. Teatr jest dla widzów.

K.K.: Czy teatr może jeszcze coś nam zaoferować?

M.S.: Ja co jakiś czas dostaję ta-

kie sygnały, że teatr zmienia ludzi – denerwuje czy rozśmiesza. To jest jego funkcja. Musi skłaniać do rozmowy, wspierać, rozluźnić albo chociaż rozbawić. To spotkanie człowieka z człowiekiem. Mam też wrażenie, że najważniejszy jest w teatrze dialog z widzem. Obecny jest on na przykład w Teatrze Polonia czy w Och-Teatrze, który jest nastawiony na publiczność. To dla niej istnieje. Wiele teatrów funkcjonuje w ten sposób, że to reżyser jest najważniejszą osobą. Niektórzy nawet twierdzą, że widz jest nieważny. Ja tak nie uważam.

K.K.: Czy chciałaby Pani w najbliższej przyszłości zrealizować jakieś wyjątkowe projekty?

M.S.: Mam dużo planów. Mam nadzieję, że uda się je zrealizować. Jesteśmy jednak obie z moją mamą (Krystyną Jandą – dop. red.) pełne obaw, że nie wszystko zawsze się powiedzie – na przykład nie jesteśmy w stanie zrobić przedstawienia na dwudziestopięciosobową obsadę. Realizacja tego byłaby bardzo kosztowna, a my nie mamy dotacji, żyjemy z biletów. Nie możemy też zrobić wieloobsadowego Szekspira, o którym marzymy od lat. Jeśli jednak tekst nam się podoba, robimy wszystko, aby go wystawić.

Katarzyna Kozłowska



11 kwietnia 2014 r. na podstawie art. 452 kodeksu karnego sąd postanowił odroczyć wydanie wyroku w sprawie Katarzyny Waśniewskiej, podejrzanej o zamordowanie córki. 12 kwietnia Teatr Okapi wystąpił na Konfrontacjach ze spektaklem *Pijawy*, rozpoczynającym się sceną, w której aktorka metodycznie odrywa rączki i nóżki trzymanej przez siebie lalce

Potem następuje łzawa opowieść o tym, jak młodzi ludzie poznają się, pobierają, mają dzieci, którym poświęcają swoje życie. Dzieci rosną, nie zmieniając swoich wymagań względem rodziców, aż w końcu nie wpuszczają ich do domu; wyrzucają za próg wraz z albumem rodzinnych zdjęć. Historia przerysowana, choć zapewne niejednokrotnie prawdziwa. Podana jednak w tak oczywisty sposób, że zamiast wzruszenia powoduje tylko śmiech.

Fabula kreślona była bez słów – ruchem i niestety nie do końca dopracowanymi gestami.

W kluczowym momencie spektaklu pojawia się jednak piosenka – Autobiografia Perfectu. Utwór snuje się z głośników, uświadamiając nawet tym, którzy jeszcze nie zrozumieli opowiadanej ruchem historii, że w przedstawieniu ukazane zostały czyjeś koleje życia.

W przypadku spektaklu Teatru Okapi ta „oczywistość” podanej historii ma jednak uzasadnienie – chodzi najprawdopodobniej o spotkanie odczuć widzów. Publiczność wiedząc, co wydarzy się dalej, zaczyna snuć własne przemyślenia,

interpretować sens prostych gestów, zaczyna współodczuwać z aktorami, chłonąc to, co najważniejsze w tym spektaklu – emocje zespołu.

Młodzi buntują się przeciw pozornej prostocie życia, jego złudnej oczywistości. Pokazując nam świat rodem z brazylijskiej telenoweli, niemalże „krzyczą” swoimi ciałami: „my nie chcemy tak żyć!”.

Specjalne wyrazy uznania należą się zespołowi za piękną w swej wymowie scenę z rodzicami „zasypiającymi” na łóżku

stworzonym na tylnej ścianie sceny za pomocą kręgu światła. Doskonały pomysł, doskonała scena, którą zapamiętam jako symbol tych XXXII Konfrontacji.

Wielkie gratulacje należą się także Karolinie Zułcińskiej, która zarówno w Prologu, jak i Epilogu występuje z lalkami, prezentując nam twarz zastygłą w silnym świetle reflektora – to właśnie ona zmusiła widzów do skupienia uwagi i otwarcia się na doznania. Brawo.

Maciej Czernecki

Grupa „Okapi” z Centrum Kultury Młodych w Łodzi, spektakl pt. „Pijawy”

Dzieci są przereklamowane...



Foto: Piotr Brandeburg

Najlepsze byłyby własne scenariusze i teatry ruchu, a słowo powinno być traktowane jako materia z możliwością dowolnego formowania

Magdalena Stolińska: W pewnym momencie, podczas omówienia spektaklu *Ptami*, rozgorzała dyskusja na temat możliwości interpretacji tekstu. Co Pani myśli o autorskich adaptacjach tekstów literackich?

Kalina Jerzykowska: Oryginalność całego materiału, nie zważając na to, czy będzie on literacki, czy też stworzony przez grupę, jest celem przedstawienia. Chodzi jedynie o wielość możliwości interpretacji. Fascynuje mnie to, bo – jak się już wcześniej do tego przyznałam – zwątpiłam w sensowną możliwość prezentowania klasycznego, literackiego, dramaturgicznego tekstu przez teatr amatorski. Niestety,

ŻĄDAM EMOCJI

miałam już przykre doświadczenia, podobnie jak i moi koledzy z jury, z takimi klasycznymi wystawieniami. We wcześniejszych latach młodzież przyjeżdżała na Konfrontacje m.in. z jednym aktem *Dam i huzarów* albo inscenizowaną *Humoreską* Czechowa. W trakcie wygłaszania przez aktorów tekstów pisanych wierszem można było usłyszeć udawanie, a nie grę aktorską. Dlatego zawsze powtarzam, że słowa w spektaklu nie muszą być doskonałe, ale niech będą odzwierciedleniem problemów, które dotyczą samych aktorów. Najlepsze byłyby zatem własne scenariusze i teatry ruchu, a słowo powinno być traktowane jako materia z możliwością dowolnego formowania. Okazuje się jednak, że istnieją dobre teksty literackie, których nie trzeba tak bardzo deformować, zubażać, czy też celowo przystosowywać dla teatru amatorskiego. Zjawisko takie mogliśmy zauważyć wczoraj i dziś w przedstawieniach opartych na tekstach Krystyny Miłobędzkiej. To doświadczenie bardzo mnie poruszyło i pozytywnie zaskoczyło.

MS: Na co szczególnie zwraca Pani uwagę, oceniając spektakle?
KJ: Pierwsze, czego oczekuję od grupy teatralnej, szczególnie w trakcie Konfrontacji, w podczas których mamy przecież do czynienia z teatrem młodzieżowym, znajdującym się bliżej alternatywy – to emocje. Warsztat aktorski brany jest pod uwagę w drugiej kolejności. Nie tylko trudne, smutne tematy poruszają, wzbudzają moje emocje, nawet zachwyt. Jeżeli przedstawienie nie wywrze na mnie silnego wrażenia, to choćby na scenie działy się cuda, nie potrafię go przeanalizować ani o nie walczyć. Wolę teatry alternatywne czy dziecięce, bo w nich są emocje – nawet w sytuacji, gdy przedstawienie jest haniebnie marne, to i tak wyczuwalny jest w nim autentyzm. W profesjonalnych, repertuarowych teatrach zaś – obok odegranych wspaniałych spektakli – jest cała masa przedstawień średnich, których po prostu nienawidzę. Wolałabym najgorszy kicz, który mną wstrząśnie, niż zgrabnie przedstawiony teatr obyczajowy, niewpływający na uczucia widza. Przychodzę na ten przegląd po emocje, karmię się nimi niczym wampir.

MS: Czy nie uważa Pani, że na tegorocznych Konfrontacjach przedstawienia poruszają jedynie tematy

ciężkie i smutne?
KJ: Według mnie nie są aż tak ciężkie i smutne. Spojrzenie na teatr zależy od wieku, w jakim jest widz. Dla mnie te emocje nie są straszne. Młodzi ludzie mają swoje problemy, które uznają często za prawdziwy koniec świata. Podsumować je można powiedzeniem: „młodość nie radość”. A ludzie dorośli w takich sytuacjach mówią: „przejdzie, minie”. Uważam, że zaprezentowane przedstawienia umożliwiały mądrą refleksję, a nie przeżycie podbite grozą.

MS: Czy nie uważa Pani, że na tegorocznych Konfrontacjach przedstawienia poruszają jedynie tematy

ciężkie i smutne?

KJ: Według mnie nie są aż tak ciężkie i smutne. Spojrzenie na teatr zależy od wieku, w jakim jest widz. Dla mnie te emocje nie są straszne. Młodzi ludzie mają swoje problemy, które uznają często za prawdziwy koniec świata. Podsumować je można powiedzeniem: „młodość nie radość”. A ludzie dorośli w takich sytuacjach mówią: „przejdzie, minie”. Uważam, że zaprezentowane przedstawienia umożliwiały mądrą refleksję, a nie przeżycie podbite grozą.

MS: Widziała Pani już prawie wszystkie spektakle. Czy wśród dotychczas zaprezentowanych jest jakiś faworyt Jury?

KJ: Nie, po prostu jeszcze nie miałem takiej przerwy, aby móc o tym porozmawiać. Wczoraj było pięć przedstawień, więc jedynie powiedziałem sobie tak: „Acha, no to mamy dwa świetne przedstawienia, jedno dobre, jedno takie sobie i jedno kiepskie”. Ale żadna z nas nie skomentowała nawet, które jest jakie. Na werdykt trzeba będzie jeszcze poczekać.

Rozmawiała Magdalena Stolińska



Foto: Piotr Brandeburg

ZOBACZYĆ WIĘCEJ

Tekst zainspirowany dzisiejszym spotkaniem z niezwykle interesującą osobą, której niniejszym serdecznie dziękuję za poświęcony czas, profesjonalną rozmowę, cierpliwość i zwyczajnie miłą rozmowę.

a teraz młodzi szepczą, mówią i krzyczą przeciwko całemu komercyjnemu światu, przeciwko upadkowi rodziny. Współczesny świat jest zdecydowanie bardziej skomplikowany. Do jego opisanie nie wystarczą już klasyczne utwory literackie, którymi wspierano się dawniej, teraz często sięga się po własne teksty – i to jest najcenniejsze – bo młodzi mówią własnym głosem. Nie tylko pokazują zło i smutek, które ich otacza, nie tylko wskazują na pułapki tego świata, ale również poszukują drogi wyjścia, drogi nadziei. Już samo ich wyjście na scenę mówi innym: myślę. A myślą intensywnie i odczuwają gwałtownie. Całe koło barw emocji zawarte jest w tym teatrze. Dobrze, jak wyrażane myśli są skonkretyzowane w ramach konwencji teatralnych, dobrze, jak są wsparte solidnym warsztatem, ale to treść niesiona strumieniem przedstawień jest najważniejsza. Sam warsztat również zmienił się na przestrzeni lat. Wzrosła dbałość o wykonanie, szacunek do widza, bo jeśli aktorzy mówią – to chcą być słyszani. Siła tego nowego, opartego na pasjonatach-ama-

torach, teatru tkwi w tym, że jest to ich własna, autorska wypowiedź. Nawet jeśli wykorzystują cudze teksty, to ich kompilacja jest wynikiem pracy zespołu, wypadkową ich myśli.

I tutaj dotykamy kolejnej istotnej sprawy poruszanej w rozmowie przez Panią Sądzińską – roli, jaką teatr odgrywa w życiu młodych twórców. W świecie pełnym sprzeczności, w którym czasem bardzo trudno jest im się odnaleźć, teatr przez nich tworzony pełni funkcję socjalną. To miejsce, gdzie spotykają się z osobami o takich samych zainteresowaniach, są to bowiem najbardziej wrażliwi ludzie w swoim pokoleniu – osoby, które widzą więcej i czują mocniej niż ich rówieśnicy, które chcą, potrafią i mają odwagę o tym mówić. Młodzież, tworząc spektakl, najpierw ma własne, pojedyncze, przemyślenia. Czasem bardzo osobiste problemy. O nich może porozmawiać z innymi, czującymi podobnie; spróbować wspólnie je rozwiązać. Te wszystkie emocje znajdują potem wyraz w prezentowanym spektaklu, bo młodzież jest wrażliwa, a nawet nadwrażliwa.

„Bądźcie pozdrowieni nadwrażliwi za waszą czułość w nieczułości świata za niepewność wśród jego pewności

Bądźcie pozdrowieni za to, że odczuwacie innych tak, ja siebie samych

Bądźcie pozdrowieni za to, że odczuwacie niepokój świata jego bezdenną ograniczoność i pewność siebie

(...)
Bądźcie pozdrowieni za waszą wyłączność i trwogę przed utratą bliskich za wasze zachłanne przyjaźnie i lęk, że miłość mogłaby umrzeć jeszcze przed wami

(...)
Bądźcie pozdrowieni za waszą twórczość i ekstazę za nieprzystosowanie do tego, co jest, a przystosowanie do tego co być powinno”

[Kazimierz Dąbrowski, Posłanie do Nadwrażliwych]

Bądźcie pozdrowieni, nadwrażliwi młodzi twórcy...

Maciej Czernecki

PODRÓŻ WINNEGO

Dawid Nowak
z Powiatowego Młodzieżowego
Domu Kultury
w Będzinie, spektakl
pt. „Winniczek”



Foto: Piotr Brandeburg

Winniczek w reż. Sebastiana Podlaśnego to czternastominutowy monodram Dawida Nowaka, w którym osiemnastolatek zmierzył się z najtrudniejszą formą sztuki scenicznej. Utwór powstał na podstawie opowiadania Wojciecha Kuczoka o tym samym tytule, pochodzącego ze zbioru Opowieści przebrane. Skojarzenia językowe („Sunęło w stukot, zmierzch i Tomaszów”, „oczu nie śmiałem podnieść” „nieskazitelną dotąd

smukłości”, „nieładną, przykrą obrzydliwość”) prowadzą też do utworów Gombrowicza.

Zanim rozpoczęła się właściwa część spektaklu, przetoczył się przez widownię korowód skazańców. „Kodeks karny, art. 4 § 12 – zakaz opieki nad dzieckiem. Winna” – zaprezentowały się postacie zapowiadające spektakl.

Muzyczny motyw jazzowy wprowadza nas do opowieści o nieśmia-

łym fotografiku, zmagającym się ze swoją seksualnością. „Tekst był wzięty pod uwagę też ze względu na mój wiek. Moment dojrzewania, poznawania kobiet, to jest to, z czym akurat mam do czynienia” – podzielił się z nami na omówieniu spektaklu Dawid Nowak. Świadomy wybór rekwizytów (kuweta, statyw) umiejscawia bohatera w ściśle określonej rzeczywistości – na początku widzimy atelier, gdzie fotograf wykonuje

Pragnienia wywołują w nim poczucie winy, wówczas chowa się do skorupy, zamiast stawić czoło przeciwnościom

zdjęcia; puste krzesło kadruje z dwóch stron (ujęcia jak te robi się aresztowanym). Zbliża się do kuwety, wywołuje fotografie, przygląda się im, mówiąc o swojej fascynacji kobietą – przedmiotem jego pożądaniami i niespełnieniami. Pragnienia wywołują w nim poczucie winy, a wówczas chowa się do skorupy, zamiast stawić czoło przeciwnościom. „W życiu codziennym człowiek bardzo nieśmiały, ukrywa przed innymi to, jaki naprawdę jest. Jako fotograf jest w stanie patrzeć na kobietę i się tego nie boi” – wyjaśnia wybór scenografii reżyser spektaklu.

Nowak kontynuuje wywód pełen dwuznaczności: pociąg, pieprzyk i Ona (kobieta – przedmiot pożądaniami). Anegdota dotyczy podróży pociągiem, który jest tutaj metaforą pociągu seksualnego. Przygoda bohatera to inicjacyjna eksploracja napotkanej w przedziale kobiety. Sam tekst jest dowcipną relacją młodego mężczyzny, który czasem mówi o sobie w trzeciej osobie: „wstydlivy trzepikoniku”. Niestety w wykonaniu Nowaka razi nadmiarem ekspresji.

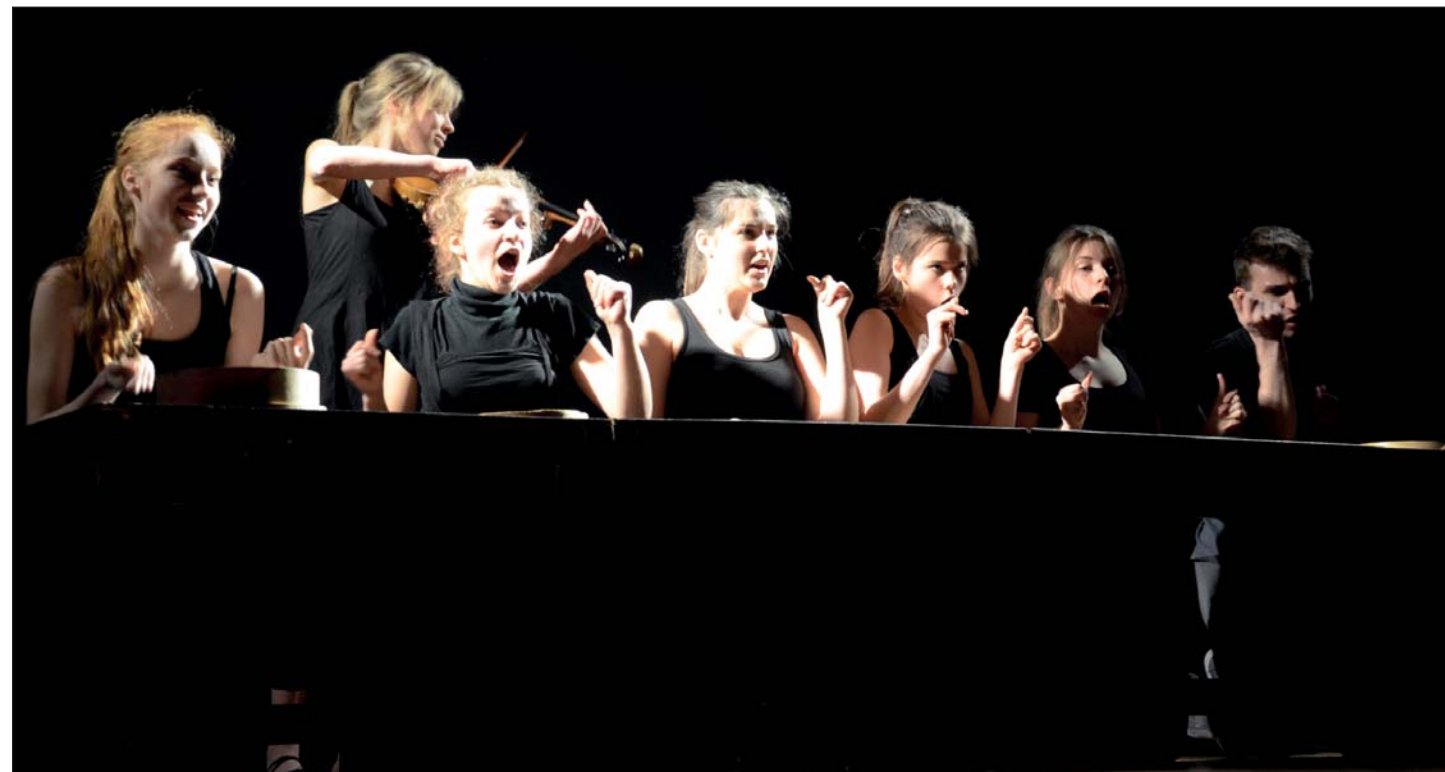
Ujmująca powierzchowność młodego aktora, wyjątkowa barwa głosu i niemal idealna dykcja przyciągnęły uwagę widzów od samego początku. Natomiast bogatej mimice twarzy członkinie jury przypisały etykietkę „Iwiej”. „Bardzo się przyjemnie pana słucha i ogląda” – skomentowała występ Maria Seweryn.

Wydałoby się, że dwadzieścia pięć lat przemian kulturowych i obyczajowych powinno pozbawić nas oporów w wyrażaniu siebie, w pozbyciu się obłudy. Widać nie do końca tak się stało.

Jest też w tym dużo naszej winy, jak u Winniczka.

Liliana Lewandowska

MOJE ŻYCIE.



MÓJ CHLEB

Teatr „PUK - PUK” ze Świdnika zaprezentował spektakl pt. Mąka. Scenariusz jest autorskim dziełem młodzieży w nim występującej i do dziś nie został spisany. Podczas odgrywania go na deskach różnych teatrów wkradają się do niego improwizacje, które powodują, że całość wygląda bardzo naturalnie. W spektaklu poruszone są problemy dotyczące młodych osób. W pierwszym akcie widzimy osoby siedzące na ławkach. Trwa wykład na temat mąki. Niezwykle nudny i monotony – tak zdaje się zarówno publiczności, jak i uczniom. Ich reakcje w dosłowny sposób to obrazują, na przykład ciężkim wzdychaniem czy podpieraniem głów o ręce. Nagle atmosfera zmienia się. Trwa burza mózgów: „Co możemy zrobić z mąką?”. Mnóstwo pomysłów, każdy chce czegoś innego. Ostatecznie wybór pada na chleb, będący symbolem życia. Mąka wydaje się motywem natrętnym, obecna jest w każdym fragmencie spektaklu. Trudno jed-

noznacznie określić jej metaforę. Aktorzy kolejno opowiadają o życiu granych przez siebie postaci. Poruszają tematy dotyczące młodego pokolenia, problemy związane z wyborem kierunku studiów, wpływem złego towarzystwa, zazdrością wśród rówieśników oraz brakiem możliwości dokonywania własnych wyborów, w sytuacji gdy to rodzice wybierają i decydują za młodych. Poszczególne sceny zwierzeń przeplatane są piosenką, w której powtarza się zwrot „a z tej mąki będzie chleb”. Tu wyraźnie już widać, że spektakl wykorzystuje ów frazeologizm, ściślej – grę słów i konteksty owego powiedzonka. Przedstawienie staje się w ten sposób zabawą słowem, które nabiera nowych znaczeń, odnosi się to do egzystencji młodego człowieka. Z pewnością, gdy dokonamy odpowiednich wyborów, nasze życie będzie łatwiejsze – zdaje się sugerować spektakl. „Czasami bywa tak, że mąka pozostaje tylko mąką. Stoi na półce

kuchennej i nikt nie chce nic z niej zrobić”. Wiele w spektaklu takich zabaw słownych odsyłających do problematyki związanej z kształtowaniem własnego losu, własnej przyszłości. Wiele tu także subtelnej dydaktyki, zaszyfrowanych wskazówek, sugerujących słuszne postawy życiowe.

Publiczność pozytywnie oceniła wysiłki młodych aktorów. „Cudownie się na was patrzyło” – podczas omówienia padły słowa jednego z widzów. Zespół zyskał przychylną publiczność żartem i ironią, która bawiła oraz rozluźniała atmosferę. Nastoletni odbiorcy spektaklu wyrażali się o nim przychylnie najpewniej ze względu na temat wybrany przez grupę. Twierdzili, że poruszona problematyka dotyka ich bezpośrednio. W końcu w czasie Konfrontacji teatr stał się również przestrzenią ciekawych dźwięków. Na uwagę zasługuje pomysłowe wykorzystanie sita jako swego rodzaju metafory nawiązującej do tytułu, jak

i zastosowanie go w funkcji instrumentu, który – jak się okazuje – świetnie spełnił swe zadanie, skoro zwrócił uwagę członków jury. Specjaliści skupili się również na stronie technicznej spektaklu. Chwalili za doskonale dopracowane dialogi na scenie, podkreślali, że poszczególne wątki przenikały się swobodnie, co spowodowało wrażenie niezwyklej płynności przedstawienia.

Przedstawienie pełne jest temperamentu, a przy tym niezwyklej precyzji i dbałości o szczegóły. Jednocześnie zaskakuje prostotą i metaforycznością zarazem. A puenta: „Jaki będzie ten mój chleb?” – nie wymaga komentarza.

Magdalena Kuczyńska

**Teatr „Puk-Puk”
z Miejskiego Ośrodka
Kultury w Świdniku,
spektakl pt. „Mąka”**



**32. Ogólnopolskie Konfrontacje Teatrów
Młodzieżowych
dzień drugi
Foto: Agnieszka Pękala, Bartosz Piętka,
Piotr Brandenburg.**

